

**Raewyn Connell, *Southern Theory*,
2008 (2013), wyd. Polity, ss. 271**

MARIA SZMEJA

AGH – Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie

Ta książka zasługuje na uwagę z paru powodów. Po pierwsze podważa dotychczasowy paradygmat socjologii, po wtóre podaje całą masę informacji o społeczeństwach pozaeuropejskich, po trzecie ujawnia pewne braki w krytyce rozpoczętej przez myślicieli pozaeuropejskich i pozaamerykańskich socjologii, po czwarte pomaga zrozumieć problem współczesnych uchodźców w Europie.

Przyglądając się początkom socjologii jako nauki, Raewyn Connell sięga do źródeł, które nie są dostępne dla przeciętnego polskiego socjologa. I to jest cenne. W XIX wieku książki o charakterze socjologicznym były dodatkami do periodyków, np. „Contemporary Review” w Anglii czy „Popular Science Monthly” w USA. Potem powstała tak zwana kolekcja edukacyjna „International Scientific Series”. Dzieła XIX-wieczne o charakterze socjologicznym mówiły o społeczeństwach powstałych we Francji, USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech i – w pewnej mierze – w Rosji. Te prace znajdują się w zachodnich bibliotekach, nie ma ich natomiast w Polsce, nawet w elektronicznych bazach są trudno dostępne. Jak twierdzą badacze historii socjologii, tam następowała modernizacja i rozwój społeczny, co trzeba było na bieżąco interpretować. Jednak z analizy Raewyn Connell wynika, że do I wojny światowej większość prac socjologicznych nie traktowała o modernizacji społeczeństw, w których żyli badacze. I tak np. uznawany za pierwszego socjologa Franklin Giddings pisał o poliandrii na Cejlonie, o matrylinearności u Tatarów, a pisząc o kompaniach węglowych w Kalifornii, opisywał obcy sobie świat. Podobnie działo się w Europie. Jak ustaliła Raewyn Connell, Emil Durkheim i jego współpracownicy opublikowali

w latach 1898–1913 aż 12 tomów *L'annalé sociologique*, w których przedstawili badania z każdego roku (w sumie 2400). Jak się okazuje, to były głównie badania dotyczące społeczności pozaeuropejskich. Europie, która przecież przeżywała rozwój industrialny, poświęcono tylko jedną czwartą objętości dzieła. Więcej było opisów starożytności i wieków średnich, kolonialnych podbojów czy wręcz globalnych badań nad ludzkością. Pojawiły się tam studia świętej wojny w dawnym Izraelu, magii malajskiej, ustalenia na temat buddyzmu w Indiach, prawa rzymskiego, średniowiecznego rozumienia zemsty, systemu pokrewieństwa wśród Aborygenów czy systemów prawnych społeczeństw pierwotnych. Zdaniem Raewyn Connell to było wówczas ważniejsze niż nowoczesna biurokracja czy technologie w modernizującym się świecie Ameryki Północnej i Europy Zachodniej. Jeśli uwzględniano nowoczesne społeczeństwo, to pisano o robotnikach amerykańskich, klasie średniej w Europie, modernizacji przemysłu niemieckiego – jednak to był ułamek analiz, zajmujący 28% mniej miejsca niż traktaty o chłopskich legendach, wróżbitach ze Szkocji, arturiańskiej zbrodni czy pomiarach czaszek (s. 6). Raewyn Connell postawiła pytanie: czemu to służyło? I doszła do wniosku, że chodziło o przedstawienie różnicy między cywilizowaną metropolią a prymitywnymi społeczeństwami zamieszkującymi inne części globu. Jej zdaniem takie myślenie zdominowało socjologię przełomu XIX i XX w. Była to dyskusja o różnicach między ludźmi i społeczeństwami oraz ocena tychże. Twierdzi, że popularność odkryć Karola Darwina wynikała z faktu, iż jego poglądami można było uzasadnić wyższość Europy i Ameryki nad innymi kontynentami i ludźmi tam żyjącymi. Jej zdaniem na początku socjologia była jedną z nauk legitymizujących podział świata. Autorka bacznie przyjrzała się dziełom i autorom, którzy kładli te podwaliny socjologiczne. Powołując się na pracę Lestera Warda z 1897 roku, przywołuje 37 uczonych, których uznawano wówczas za ojców socjologii. Jak zauważa, nie ma wśród nich ani Karola Marksa, ani Maxa Webera. Oznacza to, że początkowo ich prace nie były uważane za istotne dla badaczy społecznych. Późniejsze podręczniki socjologii (z lat 20. XX wieku) wymieniają Georga Simmela i Emila Durkheima, ale nadal nie ma w nich Karola Marksa, Maxa Webera czy Vilfreda Pareto.

Raewyn Connell pokazuje, jak stopniowo zakreślano granice nauki i jak powstawał kanon prac podstawowych. Konkretyzacji ulegał również przedmiot badań. Jednak zdaniem Raewyn Connell nikt wtedy nie pytał, jak i gdzie powstają autorytety naukowe i w jaki sposób ludzie są do nich przekonywani. Nikt nie stawiał pytań, na czym polega wykluczenie i włączanie ludzi do określonych grup społecznych, skąd się bierze hegemonia wobec jednych grup i partnerstwo z innymi. Umykały uwadze tak istotne pytania, jak to, kto płaci za badania naukowe i jakie mają relacje uczeni pracujący w centrum z tymi, którzy pracują

na peryferiach społeczeństw. I w tym miejscu Raewyn Connell przystępuje do krytyki socjologii, nazywając ją myślą „północnoatlantycką” i „metropolitalną”. Jej zdaniem właśnie w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej wypracowano do tej pory trwający paradygmat nauki, który następnie narzucono reszcie świata.

Raewyn Connell krytykuje wczesne prace socjologiczne, wykazując „metropolitalny” sposób myślenia socjologów. Ostro rozprawia się z ustaleniami Emila Durkheima (*Elementarne formy życia religijnego*) na temat religii i magii w Australii, jako zupełnie niezgodnymi z istotą rzeczy. Według niej mamy tu do czynienia z klasycznym przykładem niezrozumienia badanego zjawiska, bo Emil Durkheim przykładał amerykańsko-europejskie formy duchowości chrześcijańskiej do australijskich wierzeń. W dodatku sam nigdy nie spotkał Aborygenów, wiedział o nich z drugiej ręki (s. 78). Autorka skupia się w swej krytyce na wąskim rozumieniu socjologii, zapominając, że wówczas różnica między socjologią a antropologią kulturową była nieznaczna, wręcz mało istotna dla badaczy. W tym samym tonie krytykuje współczesnych socjologów i sarkastycznie rysuje sposób prowadzenia badań terenowych w Afryce przez Pierre’a Bourdieu. Twierdzi, że jest to przykład nierzetelności i wątpliwej etyki badawczej, podważający wyciągnięte przez badacza wnioski. Jego stosunek do badanych osób i do własnych afrykańskich współpracowników ma charakter kolonialnego paternalizmu (s. 39–44). Bardzo sceptycznie odniosła się też do badaczy zajmujących się nowoczesnym społeczeństwem. Jej zdaniem pojęcie nowoczesności u Jamesa Colemana i Anthony’ego Giddensa odnosi się tylko do społeczeństw „północnoatlantyckich”, industrialnych, a nie do ogółu (s. 33–60). Pomija prace innych socjologów zajmujących się społeczeństwem przemysłowym, takich jak Ralf Dahrendorf, Shmuel Eisenstadt czy Jeffrey Alexander, którzy szerzej patrzyli na różne odmiany nowoczesności i szukali w nich uniwersalnych reguł.

Krytyczne wywody Raewyn Connell zmierzały do wykazania, że socjologia narzuca, jako uniwersalne dla całej ludzkości, paradygmaty badawcze wypracowane w metropoliach, które tak naprawdę pomijają problemy większości ludzi na świecie. Podkreśla, że dla takich analityków procesów globalizacji, jak Zygmunt Bauman, Ulrich Beck, Douglas Kellner, William Robinson czy Saskia Sassen, przedmiotem zainteresowania są społeczeństwa metropolitalne i ich oddziaływanie na świat (s. 63). Jak dowodzi, tak było od początku socjologii jako nauki — twierdzi, że jest to pokłosie grzechu pierworodnego, czyli skupienia się na społeczeństwach „północnoatlantyckich” jako tych rozwiniętych, ciekawszych badawczo i potraktowaniu tych pozametropolitalnych jedynie jako ilustracji dla stawianych tez. Tutaj można się zgadzać z autorką lub polemizować, ale trzeba przyznać, że wiele jej uwag jest trafnych, a przykłady dobrze dobrane. Gorzej jest z sięganiem do źródeł, mimo że — jak autorka sama deklaruje — zna języki

powszechne wśród uczonych (jak rozumiem – kongresowe, ale pewnie standardowe poza chińskim i rosyjskim). Zatem dla Raewyn Connell Europa kończy się na Niemczech i wszystko na wschód od Łaby jest jej nieznanne. Raz tylko sięga na wschód Europy i zahacza o myśl Bakunina, ale jako ilustrację ruchów anarchistycznych i początków myśli komunistycznej. W jej obrazie socjologii nie ma myśli europejskiej poza Łabą, co sprawia wrażenie, że takie kraje i regiony, jak Polska, Czechy, Węgry, Bałkany, Skandynawia, Rosja nie prezentowały złożonej refleksji nad społeczeństwem, czerpiąc jedynie z nauki „północnoatlantyckiej”. Takie zawężenie spojrzenia na socjologię przez pryzmat „północnoatlantyki” nie jest najlepszym świadectwem rozległości wiedzy autorki. Aż się prosi, by powiedzieć więcej o myśli socjologicznej w Europie.

Zachwył Raewyn Connell wywołuje natomiast myśl społeczna krajów pozametropolitalnych, zwłaszcza krajów Trzeciego Świata. Można się zgodzić z nią, że te prace są niedoceniane i szerzej nieznanne. Jednak dyskusyjny jest dobór prezentowanych myślicieli i ich postrzeganie społeczeństwa. Skutki tego obserwujemy obecnie, patrząc na stosunek do uchodźców z Afryki czy Bliskiego Wschodu. Autorka poświęca dużo miejsca bliskowschodnim myślicielom, takim jak Al Afgani (przełom XIX i XX wieku) i Al-e Ahmad (lata 60. XX wieku), którzy widzieli szansę w modernizacji Iranu przez powrót do korzeni islamu. Píše też o ich przekonaniu, że ich społeczeństwo jest zatrute Zachodem, co określane jest mianem *westoxication*. Ślepe naśladowanie innych kultur jest destruktywne, a w przypadku ludzi, którzy wykształcenie zdobyli na brytyjskich uczelniach, daje efekt powierzchowności obu kultur: ich kultura nie jest ani irańska, ani angielska. Obaj myśliciele walczyli z dominacją obcej kultury – wówczas brytyjskiej. Autorka wspomina też Alego Shariatiego oraz ojca i syna Hosseinich, którzy walczyli z modernizacją prowadzoną zarówno przez szacha Rezę Pahlawiego, jak i później przez imamów Chomeiniego. Twierdzi, że ci myśliciele w swojej wizji społeczeństwa byli bliscy utopii mannheimowskiej (s. 135).

Podobnie żywo pisze o afrykańskiej myśli społecznej, dowodząc, że tamtejsza refleksja jest równie złożona, co „północnoatlantycka”, ale ma inną formę wyrazu. Opowieści, sagi, eposy mówione, rytualne tańce są istotnym nośnikiem wiedzy o budowie i strukturze społecznej, o regułach społecznych. Zaczyna jednak od zetknięcia z myślą afrykańską przez artykuł nigeryjskiego socjologa Akinsola Akiwowo *Wkład afrykańskiej poezji mówionej do socjologii wiedzy*. Zdaniem Raewyn Connell to była „jedna z najbardziej porażających” publikacji w „International Sociology” oraz w ramach ISA, które to pismo wydaje (s. 90). Jak można sprawdzić, dyskusja po tym artykule była długa i wcale nie zakończyła się jednoznacznie konkluzją na temat wpływu pozaeuropejskiej

i pozaamerykańskiej myśli społecznej na naukę. Akinsola Akiwowo pokazał rodzimą socjologię afrykańską i wskazał na trudności komunikacyjne między socjologami afrykańskimi z różnych krajów i różnych tamtejszych kultur. Myśl społeczna w Afryce jest bardzo niejednorodna, sięga do różnorodnych źródeł, inne wyciąga wnioski. Raewyn Connell pokazała też dyskusję między socjologami nigeryjskimi różnego pokolenia i ich odmienne sposoby interpretacji danych (np. wyniki z posługiwania się innymi dialektami). Pisała o myśli ludów Bantu, o pracach misjonarzy, którzy „cywilizowali” mieszkańców Afryki, zaburzając ich tożsamość i wypaczając ich obraz u Europejczyków. Przywołała filozofa z Beninu (dawny Dahomej) Paulina Hountondji, który krytykował ruch negritude oraz etnofilozofię jako winne temu, że kolonizatorzy mieli jeden obraz Afrykanów: czarnych wyrobników w polu lub robotników w górniczych hełmach (s. 102). Autorka zajęła się też renesansem afrykańskości, który następuje współcześnie. Jak podkreśla, odrzucenie europejskiego spojrzenia na Afrykę daje szansę ludziom tam żyjącym na powrót do korzeni własnych kultur, ale musi nastąpić rekonstrukcja tożsamości. Jednak o problemach tych społeczności socjologia jako nauka nie tylko nie mówi, ale także nie proponuje teorii socjologicznej, pomocnej w analizie występujących tam problemów. W swoich rozważaniach autorka pomija przedstawicieli teorii postkolonialnej (E. Said, H. Bhabha, L. Gandhi), bo są jej zdaniem przedstawicielami myśli północnoatlantyckiej. Trochę szkoda, że pozostawia bez głębszego komentarza tę myśl, która przebiła się do świadomości socjologów „północnoatlantyckich” i jest już znana szerokiemu gronu.

Zgadając się z głównym sposobem analizy autorki, nie sposób ustrzec się od kolejnej krytycznej uwagi. Wszak sama Raewyn Connell nie zna języków afrykańskich i posługuje się danymi z drugiej ręki, zatem robi to, co sama zarzucała wcześniej Emilowi Durkheimowi! Dobrze, że ma świadomość własnych niedostatków (brak znajomości oryginałów omawianych prac), ale jej analiza wprowadza czytelnika w błąd. Trudno jest powiedzieć, w jakim stopniu przedstawieni przez nią myśliciele społeczni z Afryki są reprezentatywni dla kontynentu. Trudno jest znaleźć w jej opracowaniach myśl społeczną z południa kontynentu (Zambia, Zimbabwe, RPA), niewiele jest przykładów ze wschodniego terenu (Mozambik, Tanzania, Kenia), nic nie wiemy o myśli z północy, która jest arabska, a niewątpliwie istnieje itd., itp.

Raewyn Connell w swej pracy przywołuje też myśl indyjską, zwłaszcza bliskie jej *gender studies* (Spivak, Guha, Chatterjee), ale odnosi się wrażenie, że to też nie wyczerpuje różnorodności myśli społecznej w Indiach. Pisząc o Australii, dzieli myśl społeczną na „północnoatlantycką” i rodzimą (aborygeńską), ale również pozostawia niedosyt. Brakuje dalekowschodniej myśli społecznej (Chiny,

Japonia, Korea, Wietnam), nie ma wiedzy o społeczeństwie z Azji Środkowej. To duży dyskomfort, bo z jednej strony autorka wskazuje na mankamenty i zawężenie współczesnej socjologii, a z drugiej wzbogacą ją wrywkowo i rozbudza oczekiwania głębszej analizy. Niemniej to dobrze, że czytając pracę *Southern Theory* można dowiedzieć się czegoś nowego, zwraca się uwagę na znacznie większą różnorodność form życia społecznego, niż do tej pory to było prezentowane. Książka ta powinna być czytana w szkołach wyższych, by studenci, zwłaszcza nauk społecznych, zapoznali się chociaż z małym fragmentem wiedzy pozaeuropejskiej. Współczesny lęk przed przybyszami spoza Europy (zwłaszcza uchodźcami) wynika z braku wiedzy. Książka Raewyn Connell pokazuje, jak rozwinięta jest myśl społeczna krajów postkolonialnych, dlaczego inna jest ich pamięć o przeszłości, skąd się biorą żale i oczekiwania wobec Europy. Być może socjologowie zaczną myśleć z pokorą o swoich generalizacjach, ustaleniach, teoriach. Po przeczytaniu tej pracy zaczyna się wątpić w uniwersalność znanych teorii socjologicznych, a także uniwersalność socjologii jako nauki o społeczeństwie. Rzeczywiście lektura pracy Raewyn Connell może dać pewien asumpt dla osób zmagających się z trudnymi analizami, bo socjologia nie jest nauką o skończonym polu badawczym, o zamkniętej problematyce analizy. Sumując, książka Raewyn Connell jest bardzo ciekawa i inspirująca do krytycznego myślenia o socjologii. Szkoda, że nie została przetłumaczona na język polski, bo powinna znaleźć się w kanonie lektur każdej studentki, każdego studenta, każdej osoby badającej społeczeństwo.